

FORTUNATEEM



#3

Scars

Blizny zapisane w twoich oczach

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: FortunateEm

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/scars3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9159-8

Copyright © FortunateEm 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Vafara

Dwa lata wcześniej, lipiec

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się na to zgodziłam. Mimo że przygotowywałam się do tej rozłąki przez ponad pół roku... to nadal do mnie nie docierało. Moja mała, szesnastoletnia córeczka postanowiła wyjechać na wymianę uczniowską na dwa lata. Dwa! I to do cholernej Anglii. Na inny kontynent! Jak ja miałam to przetrwać? Najmłodsze dziecko wyfrunęło z naszego małego gniazdka. Rozpościerało skrzydła i...

— Vafie?! — krzyknął Ce z ogrodu, w którym zajmował się swoją ukochaną grządką. — Skarbie? Wstałaś już?

Parsknęłam śmiechem, bo jego pełen radości głos był zabawny. Ta jego nieszczęsna grządka...

— Robię kawę! Chcesz?

— Och, skarbie, pytasz, a wiesz!

Przewróciłam oczami, uśmiechając się pod nosem, i sięgnęłam do szafki. Wyjęłam motylkowy kubek, który stanowił komplet z moim, aktualnie czekającym obok ekspresu. Postawiłam je jeden przy drugim i wydułam wargę, przyglądając się czarnej cieczy spływającej spokojnym strumieniem do dzbanka. Miałam świadomość, że gdy cała hałastra się zbierze, pełny dzbanek zrobi się pusty w mgnieniu oka. Zwłaszcza że mój mąż po porannej pracy na zewnątrz pił bardzo dużo kawy. A w kwestii zajęć wokół domu...

Royce, odkąd skończył czterdziestkę, marzył o ogrodzie pełnym kwiatów oraz swojej osobistej grządce, na której mógłby uprawiać ekologiczne warzywa. Wtedy nie mieliśmy dużego pola manewru, bo w niewielkim domu nad jeziorem było za mało miejsca dla całej naszej rodziny, psów, kota, chomików, szynszyli, węża... Nie było szans wydzielić nawet kawałeczka ogródka, po którym gawiedz nie przebiegłaby podczas meczu piłki nożnej. Stworzenie bezpiecznej grządki dla warzyw było po prostu niemożliwe. Kiedy zdecydowaliśmy się na kupno domu na obrzeżach miasta, kierowaliśmy się wieloma względami, a jednym z głównych argumentów za tym była właśnie chęć posiadania przestrzeni na ogród. Udało nam się kupić dom z dużą działką i mój ukochany mąż od razu odgrodził białym płotkiem swoją grządkę, a w zasadzie grządki. A potem Royce Faridan zaczął spędzać całe sobotnie i niedzielne poranki w swoim warzywnym azylu. W ciągu tygodnia z braku czasu z bólem serca robił tylko jedną wizytę kontrolną i interweniował wyłącznie wtedy, gdy musiał. Na przykład przy pladze jakichś robali.

Dzbanek napełnił się w końcu pięknie pachnącą kawą. Przelałam ją do dwóch kubków, a potem dodałam śmietanki oraz cukru, tak jak lubiliśmy najbardziej. Chwyciłam kubki w dłonie i z lekkim uśmiechem udałam się prosto do ogrodu, a ciepłe promienie lipcowego słońca od razu ogrzały moje policzki. Odstawiłam kawę na duży tarasowy stół, przy którym stał grill, i przeszłam na koniec podestu, by poszukać swojego małżonka. Tak jak sądziłam, schylony do samej ziemi wrywał małe chwasty spomiędzy swoich skarbów. Miał na sobie swoje ulubione ciemnozielone ogrodniczki i rozciągniętą koszulę w czerwono-czarną kratę, a na głowie beanie.

— Hej, panie starszy, przyniosłam kawę! — poinformowałam.

Wyprostował się powoli, by następnie odwrócić się do mnie z szerokim uśmiechem na przystojnej twarzy. Miałam wrażenie, że im więcej miał zmarszczek wokół oczu, tym mocniej go kochałam. Jego brązowe włosy gdzieś tam dobiła siwizna, tak samo jak brodę, której nienawidził golić. Starzał się jak wino, im więcej miał lat, tym był atrakcyjniejszy.

— Ależ seksowna pizama — zakpił ze mnie.

Miałam na sobie nisko opuszczone spodnie dresowe w kolorowe paski i jego koszulkę z długim rękawem. Moje włosy były wciąż upięte

w wysoki kok, z którego połowa kosmyków już dawno uciekła. Prezentowałam się tak swobodnie, jak tylko było to możliwe.

— Dzień dobry, skarbie — przywitałam się w końcu, wyciągając przed siebie dłonie.

Podszedł, zdjął rękawiczki i uściśnął moje palce, a potem pociągnął mnie w swoją stronę. Zrobił to tak mocno, że straciłam równowagę i spadłam z podwyższenia prosto w jego muskularne ramiona. Nadal ćwiczył, by utrzymać efekty treningów z młodych lat.

— Dzień dobry, motylku — odparł szeptem, muskając moje wargi swoimi. — Wyspana?

— Mhm — mruknęłam jedynie.

Objęłam męża za szyję i zainicjowałam długi powitalny pocałunek, bez którego nie wyobrażałam sobie już życia. Byliśmy z Ce małżeństwem od ponad dwudziestu dwóch lat. Od ponad dwudziestu dwóch lat byłam najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Ze swoim mężem i naszymi dziećmi. Małą armią Faridanów. No, już nie taką małą.

— Jaki plan na dzisiaj?

Jęknęłam przeciągle na samą myśl o tym dniu. Nie chciałam, by wybiła piętnasta trzydzieści. Gdy przypominałam sobie o tym, co nas czeka, przechodziły mnie dreszcze.

— Dobrze śniadanie, pyszny obiad i deser w towarzystwie naszych maluchów?

Ce parsknął głośnym śmiechem. No cóż, może i nie takich maluchów.

Podróż na lotnisko odbyła się bez przeszkód. Odprawa również. Problem pojawił się dopiero w chwili, gdy stanęliśmy na płycie, gdzie czekał nasz samolot. Ja, Ce, Rosselin, Revon, a przed nami Raveena ze swoim bagażem podręcznym. Ja miałam zaszkłone oczy, Royce drżał, a Ross z Revonem uśmiechali się jak głupki. Wszyscy wspieraliśmy Raveenę w jej wyborze. Każdy z nas jej kibicował i wierzył, że doskonale poradzi sobie w angielskiej szkole, nauczy się czegoś fajnego, a potem zagnie profesorów na uczelni, którą wybierze po skończeniu liceum. Byliśmy rodziną, która zawsze i we wszystkim się wspierała. Kochaliśmy się na zabój. I nienawidziliśmy pożegnań.

Nasz pierworodny — Ross — nie widział od urodzenia. Był wcześniakiem, u którego zdiagnozowano retinopatię i podejrzewano kilka innych schorzeń związanych z przedwczesnym rozwiązaniem ciąży. Byłam przerażona, gdy pierwszy raz zobaczyłam go w inkubatorze pełnym kabli, rurek i z mnóstwem maszyn wokoło. Bałam się, że moje chowane pod sercem maleństwo nie przeżyje, że odejdzie, że nie będzie nam dane pokazać mu świata. Ku naszemu ogromnemu szczęściu jedynym problemem Rossa okazało się to, że był niewidomy. Poza tym rozwijał się prawidłowo i walczył przez cały czas, wyrósł na wspaniałego, utalentowanego mężczyznę. To, jak ten dzieciak grał na perkusji i wszystkim, co miało klawisze... Był małym geniuszem. A dzisiaj miał dwadzieścia dwa lata, ogromne serducho i wszystko, czego trzeba, by stworzyć genialny zespół muzyczny! Revon z kolei urodził się o czasie. Był... moją wierną kopią. Nie tyle z wyglądu, ile z charakteru i pod względem zainteresowań. Kochał rzeźbić, lepić, malować, ale oprócz tego, tak jak brat, otrzymał dar w postaci genialnego słuchu muzycznego. Jego instrumentem był saksofon, gdy na nim grał, oczarowywał. Miał też nietypowe hobby, dzięki któremu wykorzystywał w pełni swój potencjał twórczy — uwielbiał odnawiać stare samochody. Na koniec... na koniec nasza mała Ravie. Córeczka tatusia, jego największa słabość o oczach w kolorze turkusowego nieba, długich gęstych włosach i zabójczym uśmiechu. Potrafiła śpiewać, piec i miała jeden wybitny talent — nikt tak jak ona nie umiał urobić mojego męża. Gdyby poprosiła o lot na Marsa, on by jej go zorganizował. Na szczęście jedynym „powietrznym” marzeniem naszej córki był wylot na niespełna dwuletnią wymianę uczniowską do Anglii, gdzie szczęśliwym trafem mieszkała Adaline ze swoim mężem i synkiem.

Komunikat płynący z głośnika wyrwał mnie z nagłego otępienia. Raveena powinna już iść, ale jak mieliśmy ją puścić, gdy wpatrywała się w każde z nas — a zwłaszcza w Rosselina — oczami pełnymi łez i tęsknoty?

— Czy ty się mażesz, dzieciaku? — zapytał Ross, przechylając głowę na bok.

— Nie — odpowiedziała pewnie. Jej wargi wygięły się w pełnym czułości uśmiechu, gdy zrobiła krok w stronę brata i bez ostrzeżenia rzuciła mu się w ramiona. Moje matczyne serce urosło przynajmniej stukrotnie na ten widok. — Będę tak bardzo za tobą tęsknić...

— Wiem, Ravie — odparł, obejmując ją ciasno na wysokości ramion. — Ale nie powinnaś tak mówić przy reszcie, bo będą zazdrośni. Poczułem, jak tata głośno zasysa powietrze.

— Kłamstwo — mruknął pod nosem Ce, chociaż każdy z nas wiedział, kto w tej sytuacji był kłamczuchem.

— Trzymaj się w tej Anglii, dzieciaku.

— Załóż ten zespół, żebyś miała co robić w wakacje przed studia-
mi — odparła Ravie.

Ucałowała brata w oba policzki, a on ją w czoło i w nos. Potem zerknęła na Revona i sekundę później rzuciła mu się na szyję z takim impetem, że gdyby nie interwencja Ce, upadliby na beton. Wymienili się jakimiś złośliwościami, którymi nie chcieli się z nami podzielić, i również dali sobie pożegnalne buziaki. Następny w kolejności był mój mąż, który, gdy tylko pochwycił swoją małą córeczkę w ramiona, zupełnie odleciał. Trzymał ją kurczowo, kołysał się z nią i całował ją w czoło, tak jak to robił od pierwszego dnia jej życia.

— Musisz do mnie dzwonić przynajmniej raz na godzinę — oznajmił śmiertelnie poważnie, przez co Raveena wybuchnęła śmiechem, a potem jakimś cudem uwolniła się z niedźwiedziego uścisku ojca. — To nie był żart — dodał.

— Jasne, tatku, będę dzwonić co godzinę.

Royce uniósł mały palec przed twarz Ravie, a ona z szerokim uśmiechem zahaczyła o niego swój. Następnie cmoknęła ojca w policzek i w końcu stanęła przede mną. Jej ogromne niebieskie oczy wpatrywały się w moje i widziałam w nich najróżniejsze emocje.

— Zadzwonisz do mnie, jak poczujesz się smutna? — wyszeptwała, a jej pełne troski spojrzenie sprawiło, że ogarnęło mnie jeszcze większe wzruszenie.

Mieliśmy wspierać rodzinę i cudowne życie, ale demony przeszłości co jakiś czas potrafiły o sobie przypomnieć. Zdarzały mi się gorsze dni, a moim największym oparciem okazywała się w takich momentach Raveena. To, jak głęboka była nasza więź, napawało mnie szczęściem. Od pierwszego dnia. W końcu poczułam, czym jest prawdziwa, pełna miłości relacja między matką i córką. To, że mnie przypadła rola matki, nie miało żadnego znaczenia. Dzięki Ravie czułam się naprawdę spełniona, jakbym wraz z nią otrzymała coś, czego zawsze mi brakowało.

— Zadzwoń.
— I będziesz mi wysyłać projekty nowych wzorów naczyń?
— Oczywiście — zapewniłam.
— Kocham cię, mamó — wyszeptała, a po jej policzku spłynęła samotna łza.

Po moim również. Ale to była łza szczęścia, bo jednym z moich priorytetów i największych marzeń było stworzenie pełnej miłości relacji ze swoimi dziećmi.

Relacji, której ja nigdy nie miałam.



Rozdział 1.

Raveena

Obecnie, czerwiec

Latanie samolotem spadło właśnie w mojej hierarchii lubianych i nie-lubianych czynności na sam dół. To, jak bolał mnie tyłek, było choler-nie frustrujące. Nie dość, że po mojej prawej w samolocie siedział gość śmierdzący czosnkiem, a po lewej miałam dziewczynę wykąpaną w per-fumach słabej jakości, to jeszcze mój fotel był jakiś felerny. Pragnęłam tylko dotrzeć do domu, wałnąć się na łóżko i odpłynąć w błogi sen.

Ale to dopiero po tym, jak wyściskam rodzinę. A zwłaszcza swojego cholernego brata, który się zaręczył! No przecież miałam ochotę udu-sić go gołymi rękami za to, że nie wtajemniczył mnie w swoje zamiary. Strzelę go w ten kędzierzawy łeb czymś twardym, jak tylko go dopad-nę — obiecałam sobie w myślach.

Zdjęłam bagaż z taśmy, wyciągnęłam rączkę i ruszyłam przed sie-bie, prosto do taksówki, którą zamówiłam kilka minut wcześniej przez aplikację. Załadowałam walizkę do bagażnika, przywitałam się z miłym panem kierowcą i podałam adres naszego domu, a gdy włączyliśmy się do ruchu, w końcu po tych kilku godzinach chwyciłam w dłonie tele-fon. Na pękniętym ekranie zaczęły się pojawiać powiadomienia z róż-nych aplikacji społecznościowych i SMS-y. Dwa od Revona, jeden od taty i jeden z nieznanego numeru. W pierwszej kolejności odczytałam ostatnią wiadomość.

Nieznany: Dzisiaj wyjątkowo za boiskiem sportowym.
Godzina ta sama.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co miałabym robić za jakimś boiskiem sportowym. W Londynie nie wychodziłam na żadne boiska sportowe i nie miałam z nikim ustalonych tajnych godzin spotkań. Przez kilka sekund się wahałam. Odpisać czy zignorować? Może lepiej było to olać, zwłaszcza że wiadomość przyszła już jakiś czas temu, a ja dopiero teraz ją odczytałam, więc ten ktoś pewnie już się zorientował, że się pomylił. Ale cóż, jak to mawiała ciocia Esther: „Raz się żyje i raz się zdycha”!

Rav: Pomyłka?

Odpowiedź przyszła natychmiastowo.

Nieznany: Ty jesteś pomyłką, kretynie.

Nieznany: Co się, do cholery, zgrywasz?

Rav: Jak już, to kretynko.

Nieznany: Stop. Co?

Nieznany: Szlag.

Nieznany: Czy ten kretyński idiota znów zmienił mi cyfrę w numerze telefonu?

Nieznany: Sorry

Rav: Spoko, pozdrów kretyna

Nieznany: Nie, dzięki

Rav: Weź, to całkiem zabawne

Rav: Może to znak?

Rav: Ostatnio czytałam historię, jak chłopak z Australii napisał do dziewczyny w Ameryce kiepski żart, a potem stali się swoimi najlepszymi przyjaciółmi

Nieznany: Ile masz lat?

Rav: Z policji jesteś?

Nieznany: Jestem złym gliną

Rav: Ej, to ja chciałam być złym

Nieznany: Wybacz, nie obchodzi mnie to

Rav: Podłe

Zły glina: Życie często takie bywa, przyjaciółko z Australii

Zły glina: To ile masz lat?

Rav: Prawie osiemnaście

Zły glina: Zajebiście, jak będę miał ochotę na ploteczki, przyjdę się wymienić

Zły glina: Lubisz gadać o swoich bliskich?

Zły glina: Bo ja nienawidzę, ale skoro już tu jesteś, to powiem

Zły glina: Ci

Zły glina: Że mój starczy brat jest palantem

Zły glina: *starszy

Rav: Bo...?

Zły glina: Bo tak już ma

Zły glina: Do miłego, przyjaciółko z Australii

Z lekkim uśmiechem wyszłam z konwersacji, by przeczytać wiadomość od brata. Pytał, kiedy będę mogła zadzwonić na FaceTimie, ale postanowiłam nie odpisywać. Tata z kolei napisał, że mama robi dzisiaj na kolację moją ulubioną pizzę z pesto i że już nie może się doczekać piątku, bo w końcu wrócę do domu. Na samą myśl o ich minach, gdy zobaczą mnie dzisiaj, miałam ochotę wybuchnąć z ekscytacji. Widzieliśmy się podczas przerwy świątecznej, gdy przylecieli mnie odwiedzić,

ale to nie było to samo. Świadomość, że wkrótce będziemy znów tak daleko od siebie, niszczyła nam wtedy całą radość ze spotkania.

Mimo tęsknoty byłam ogromnie zadowolona ze swojej dwuletniej angielskiej przygody. Poznałam mnóstwo nowych ludzi, nauczyłam się brytyjskiego slangu i skończyłam liceum z wyróżnieniem, do tego omięły mnie bezsensowne dramaty, których w szkole w Seattle mieliśmy po kokardę. Każdego dnia nowa plotka, kłótnia i wytykanie kogoś palcami. Cieszyłam się, że mogłam od tego uciec i znaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości. Czułam, że będę tęsknić za swoimi znajomymi z Anglii, ale... cóż, czasem po prostu poznaje się kogoś na chwilę i to też jest w porządku.

Z taksówki wysiadłam przecznicę wcześniej, by żaden z domowników przez przypadek za szybko mnie nie zobaczył. Była siedemnasta trzydzieści, więc do kolacji zostało jakieś pół godziny. Na samą myśl poczułam lekkie burczenie w brzuchu. Wyciągnęłam walizkę z bagażnika, pożegnałam się z taksówkarzem i z uśmiechem na ustach ruszyłam w kierunku domu. Gdy tam dotarłam, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to czarny harley z matowym lakierem stojący na podjeździe. Zaskoczyło mnie to na tyle, że nie mogłam się powstrzymać przed podejściem do niego i dotknięciem skórzanego siedzenia. To był stary, ale bardzo zadbany motocykl. Uśmiechnęłam się na myśl o przejażdżkach, które zaliczyłam w Anglii z kolegami chłopaków z mojej klasy. Ten wiatr we włosach i prędkość... to było magiczne doświadczenie. Zwłaszcza przejażdżki z takim jednym Aaronem, który bardzo mi się podobał.

Westchnęłam tęsknie do swojego crusha i postanowiłam wejść do domu, w którym na pewno zebrali się już wszyscy. Niedzielne kolacje były naszą rodzinną tradycją. W wakacje urządzaliśmy je w domu dziadków, gdzie babcia Alena zawsze przygotowywała pyszności. A w pozostałych miesiącach jedliśmy u nas.

Bardzo cicho otworzyłam drzwi i wsunęłam głowę przez szczelinę, by zbadać teren. Na szczęście w pełnym zdjęć przedpokoju nie było żywej duszy. Usłyszałam głosy dobiegające z głębi domu, więc uznałam, że wszyscy są na tarasie. Tata na pewno siedział w swoim bujanym fotelu i naśmiewał się z któregoś z moich braci — skoro mieli gościa na harleyu, niewątpliwie nie szczędził mu żenujących historii z naszego życia. Uwielbiał się z nas naśmiewać przy znajomych!

Weszłam do domu, odstawiłam walizkę pod ścianę, by nikomu nie przeszkadzała, i zdjęłam buty. Na palcach ruszyłam w kierunku kuchni, z której dochodziła cicha muzyka. Im bliżej byłam, tym intensywniej czułam zapach swojej ukochanej pizzy z pesto. Serce zabiło mi mocniej, gdy zatrzymałam się w wejściu do kuchni. Mama stała oparta o wyspę i mieszała swój popisowy sos do małych bułeczek z ciasta na pizzę, które jej zostało. Zawsze piekła takie urocze małe kuleczki, które z tym sosem na sto procent mogłyby wygrać jakiś międzynarodowy konkurs kulinarny na najlepszą przekąskę.

— Cześć, mamó! — odezwałam się, a ona podskoczyła, prawie upuszczając szklaną miseczkę.

Odwróciła się do mnie gwałtownie, a jej ogromne miodowe oczy wypełniły się łzami.

— Ravié!

Odstawiła miseczkę na blat, szybko rozwiązała swój ubrudzony mąką fartuch, cisnęła go na podłogę i ruszyła w moim kierunku. Nim się obejrzałam, stałam w ciasnym uścisku na środku kuchni, czując zapach perfum mamy. Czując zapach domu.

— Wróciłaś... Jasna cholera, wróciłaś!

Mama odsunęła się ode mnie, by ująć moją twarz w dłonie i zacząć pełne miłości powitanie. Maraton randomowych buziaków rozsiewanych po całej mojej twarzy. A potem jeszcze raz mnie wyściskała, szepcząc, jak bardzo tęskniła.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałibyśmy po ciebie z tatą.

— Chciałam zrobić wam niespodziankę. Tata jest na tarasie?

— Oczywiście, że tak. — Przewróciła oczami, uśmiechając się z rozczuleniem. — Znów się uparł na ognisko i teraz się dąsa, bo powiedziałam, że ognisko będzie dopiero, jak wrócisz. Zezłościł się, że zabraniam mu ogniska, a i tak już usycha z tęsknoty za tobą. Twierdzi, że przez to jeszcze mocniej mu ciebie brakuje.

— Biedaczek — skomentowałam rozbawiona. — Idę się z nim przywitać, może to poprawi jego wisielczy nastrój, co?

— Myślę, że podskoczy z zachwyty, bo nie dość, że jesteś, to jeszcze rozpali to swoje ognisko. — Mama pogłaskała mnie po policzkach, pocałowała w czoło i jeszcze raz mocno przytuliła.

Ja również dałam jej buziaka, a potem z szerokim uśmiechem udałam się na taras, skąd dobiegały głośne śmiechy. Rozpoznałam między innymi głos Yvette, narzeczonej mojego najstarszego brata. Znów mi się przypomniało, że muszę porządnie ochrzanić tego dupka za to, że nic mi nie powiedział o zaręczynach! Wiedziałam, że nie wybaczę mu zatajania takich ważnych spraw przed swoją jedyną siostrą.

Na palcach przeszłam do salonu, a z niego prosto na taras, gdzie przy dużym stole zgromadziła się cała nasza rodzina. Dostrzegłam też dwie osoby, z którymi nie byłam spokrewniona. Tata siedział w bujanym fotelu z białym puchatym kotkiem na kolanach, a przy stole miejsca zajęli Rosselin z Yvette — piękną blondynką o uroczym uśmiechu — Revon i obok niego nieznajomy chłopak o dużych szaroniebieskich oczach. Tajemniczy gość moich rodziców miał dość długie, lekko pofalowane czarne włosy, które opadały mu na czoło, ponurą minę oraz... naprawdę imponujące rzęsy. I usta, takie pełne, ciemnoróżowe. Jezu Chryste, kto to był?

— RAV?! — wrzasnęła nagle tata, więc wszyscy jak jeden mąż spojrzeli prosto na mnie. Nim się obejrzałam, tata ścisnął mnie niewiarygodnie mocno i kręcił się ze mną wokół własnej osi. — Co ty tu robisz?! — szepnął mi do ucha pełnym emocji głosem. — Czy mam halucynacje?

Postawił mnie na ziemi i, tak jak mama, ujął moją twarz w dłonie, po czym obcałował każdy jej fragment. A ja nie potrafiłam przestać się śmiać, bo wybuch miłości mojego taty był zawsze falą, której nie dało się zatrzymać.

— Tato... — jęknęłam, gdy po raz drugi zamknął mnie w swoich ramionach. — Tatus... Proszę.

Nie słuchał mnie, tylko ścisnął jeszcze mocniej.

— Tato, udusisz mnie! — zaprotestowałam, niemal krzycząc.

Dopiero po tym mnie wypuścił, ale nie omieszkął jeszcze wcisnąć w mój policzek soczystego pocałunku. Trzymając moją twarz w dłoniach, patrzył mi w oczy z nieskrywanym wzruszeniem. A potem w jego spojrzeniu dostrzegłam... podejrzliwość.

— A co ty tu robisz? Uciekłeś od Adaline?

— Przyjechałam wcześniej, bo chciałam wam zrobić niespodziankę. Na twarz taty wrócił uśmiech.

— Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że powinnaś mnie włączyć w organizację tej niespodzianki? Przyjechałbym po ciebie na lotnisko.

— Proszę wybaczyć, chciałam pana zaskoczyć, panie pomocniku. — Pocałowałam tatę w brodę, tak jak robiłam to przez całe życie, i odsunęłam się od niego, by spojrzeć na swoją ulubioną osobę na całym świecie.

Rosselin z szerokim uśmiechem czekał na mój wybuch czułości.

— Ross! — Podeszłam do brata, który podniósł się gwałtownie ze swojego krzesła i szeroko rozłożył ramiona.

Od razu w nie wpadłam. Jego usta znalazły się przy mojej skroni i lekko mnie pocałował. W jego muskularnych ramionach czułam się zdecydowanie najlepiej na świecie. Kochałam go nad życie.

— Tęskniłem za tobą, dzieciaku — odezwał się. — I zanim mnie zlinczujesz, powiem, że te oświadczyły to był totalny spontan.

— Czas na ochrzan będzie dopiero po tym, jak się do ciebie przytułam.

— Masz jeszcze jednego brata — odezwał się Revon — tak tylko przypominam, jakbyś zapomniała.

— Zamknij się, to moja młodsza siostra — odpowiedział mu Ross.

— A moja córka, więc mam największe prawa — dołożył od siebie tata. Nigdy nie pozwalał moim braciom, by to do nich należało ostatnie słowo.

Parsknęliśmy śmiechem. Odsunęłam się od Rosselina, by pocałować go w oba policzki, po czym zerknęłam na blondynkę siedzącą bez ruchu na swoim miejscu. Wyglądała na zakłopotaną — na ustach miała nieśmiały uśmiech, a jej policzki były zaróżowione. Mimo że spotykała się z Rosselinem, gdy mieszkaliśmy jeszcze w domu, nie udało nam się zbyt dobrze poznać. Niemniej od razu mi się spodobała. Mój brat potrzebował kogoś delikatnego, kto zrozumie jego piękną artystyczną duszę.

— Cześć — przywitałam się, a ona momentalnie wstała, by ucisnąć moją dłoń. — Świetnie wyglądasz, Yvette.

— Dziękuję, cieszę się, że w końcu będziemy miały więcej czasu, by się poznać.

Posłałam jej serdeczny uśmiech i zerknęłam na swojego drugiego brata, który patrzył na mnie spod zmrużonych powiek. Jakbym go obraziła tym, że przywitałam się w pierwszej kolejności z Rosselinem. Przewróciłam oczami na jego humorki — był w tym bardzo podobny do taty. Obaj się obrażali, gdy faworyzowałam Rossa, ale... No przecież jak można było go nie faworyzować, skoro był najśłodszym mężczyzną na świecie?

Podeszłam do Revona i nie czekając, aż łaskawie podniesie tyłek z krzesła, objęłam go od tyłu za szyję i wcisnęłam w jego policzek długi, mokry pocałunek, na który zareagował długim „eeewww”. Chwilę później złapał mnie za rękę i pociągnął, tak bym usiadła mu na kolanach. Objął mnie tak ciasno, że ledwo powstrzymałam się przed krzykiem. Chyba zmiażdżył mi tym uściskiem wszystkie narządy wewnętrzne.

Na samym końcu moje oczy spoczęły na ciemnowłosym chłopaku, który bez słowa przyglądał się nam ze swojego miejsca. Obracał w dłoni małą kryształową szklankę wypełnioną sokiem pomarańczowym. Miał na sobie luźną koszulkę z długim rękawem i dresowe spodnie, przez co idealnie wpisywał się w obrazek mojej rodziny, która zawsze stawiała na luz i swobodę. Gdy odwzajemnił moje spojrzenie, a na jego wargach wykwił lekki, chyba wymuszony uśmiech, zrozumiałam, dlaczego coś wydało mi się w nim... niezwykle interesujące. Jego szare oczy były potwornie smutne.

— Raveena — przedstawiłam się, wyciągając w jego kierunku dłoń.

Spojrzał na nią, zmarszczył ciemne brwi i po chwili wahania lekko ją uściśnął. Gdybym nie podała mu ręki, nie poczułabym tego przerażającego, zwiastującego problemy prądu, jaki przeskoczył między nami w momencie, kiedy nasze dłonie się zetknęły. Uchroniłabym się przed masą kłopotów. Niestety zrobiłam to, a potem zaintrygowana dziwną aurą tajemniczości, jaka otaczała nieznajomego, uśmiechnęłam się nieśmiało, czując, że policzki zaczynają mnie nieznacznie piec.

Zauważył to. Widziałam, jak jego przygnębione oczy błysnęły. A potem się odezwał i już wiedziałam. Ten zachrypnięty, niski głos miał wkrótce stać się moją zgubą.

— Evren.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Szczęście nie może trwać wiecznie

Vafara i Royce odnaleźli to, na co tak długo i cierpliwie czekali. Ich rodzina powiększyła się o trzy wspaniałe osoby, a wspólne życie biegło powolnym, spokojnym rytmem. Prawda, że nieco zaburzonym przez wyjazd ukochanej córki na uczniowską wymianę do Wielkiej Brytanii. Teraz jednak, po dwóch latach, Raveena ponownie dołącza do rodziców i braci. Wydaje się, że wszystko wraca na dawne tory...

Niespodziewanie w ich codzienność wkracza tajemniczy chłopak o smutnych szaroniebieskich oczach. Zarówno Vafara, jak i jej córka zauważają w nim coś znajomego. Matka dostrzega przede wszystkim odbicie swoich wewnętrznych demonów, a Raveena widzi ból, który pragnie ukoić.

Czy Evren Rayland pozwoli sobie pomóc?

Ostatnia część
trylogii *Scars*



Patroni medialni:



16+
beYA.
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9159-8



9 788328 391598

CNN: 44,90 zł